

Aurelia Wyleżyńska

KRONIKI WOJENNE

Tom I
1939–1942

W opracowaniu
Grażyny Pawlak i Marcina Urynowicza

Warszawa 2022

ROK 1939
Sierpień–Grudzień

SŁONECZNY WSTĘP

10 sierpnia 1939 roku

Dłuższy czas nie pisałam. Bardzo byłam zajęta. Ale d[okto]r Dresdner¹ wyjechał, za moją namową skorzystał z zaproszenia do Truskawca², skończyły się więc wycieczki po Warszawie. Dopiero teraz ją poznałam, pod jego przewodnictwem. Zwiedziłam jak obce, zaciekawiające miasto, na którym przed bardzo wielu laty uczyłam się miasta. Niedoświadczona, sama. Teraz, zaopatrzona w balast wielu zdobyczy, zawsze jednak z zainteresowaniem, a także z twórczym, bezpośrednim celem. Planujemy zebrać materiał do filmu *Nieznana Stolica*, obejmujący zarówno drobne jej historyczne i artystyczne tajemnice, jak też ciekawostki obyczajowe. Józef Mirski³ z tytułu radcy do spraw kinowych ułatwia zmaterializowanie pomysłu. Zrobi się to zaraz po wakacjach.

Oglądanie Warszawy połączone z rozmową, urozmaicone wrażeniami dostępnymi jedynie dla turystów. Podwieczorek w kawiarence pod cmentarzem w przypadkowej asyście policjanta, który siedział przy stoliku obok i wmieszał się do konwersacji; jajecznica o 12 w nocy na Grochowie wśród tubylców wesoło zmiatających olbrzymie porcje. Prócz przypadkowych odpoczynków jeden, raz na zawsze wybrany, w naszej kawiarence. Atmosfera zapadłej prowincji, z góry wiadomo, że nie spotka się nikogo ze znajomych. Emeryci z Długiej tam się schodzą, jakby to jeszcze były czasy Lelewela⁴ i Mochneckiego⁵!

Pokochałam Warszawę, dotąd obojętną lub nawet niemiłą.

¹ Karol Dresdner (ok. 1908–1943), lwowski poeta, krytyk, historyk literatury, tłumacz, wykładowca gimnazjalny, absolwent UJ, czołowy przedstawiciel poezji polsko-żydowskiej. Debiutował w 1926 na łamach „Chwilki”; ogłosił m. in. tom wierszy *Heine i nieznamoma* (1908). W okresie wojny więziony w getcie lwowskim, zamordowany w maju 1943 w obozie janowskim. Jeden z korespondencyjnych podopiecznych Autorki.

² Truskawiec – jedno z najmodniejszych uzdrowisk II RP i ulubione miejsce elit politycznych odrodzonego państwa. Obecnie na Ukrainie, ok. 8 km na południe od Drohobycza.

³ Józef Mirski (1882–1943), pisarz i pedagog, teatrolog, dziennikarz, członek Związku Literatów Polskich, pracownik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Propagator nowego wychowania dzieci i młodzieży. Autor publikacji *Plan jenajski jako szkoła wspólnoty* (Warszawa 1932). Z powodu żydowskiego pochodzenia w okresie wojny zmuszony do ukrywania się wraz z żoną Marią (zob. m. in. A. Potocki, *Słownik biograficzny Żydów z Podkarpackiego*, Rzeszów 2010; Mariola Kłos, *Listy Jana Parandowskiego do Józefa Mirskiego z lat 1922–1930*, „Roczniki Humanistyczne” 2004, t. 52, z. 1).

⁴ Joachim Lelewel (1786–1861), historyk, działacz społeczny, polityk, m.in. członek Rządu Narodowego w czasie powstania listopadowego.

⁵ Maurycy Mochnecki (1803–1834), publicysta, działacz polityczny, uczestnik powstania listopadowego.

12 sierpnia [1939]. Trzeba mi też pomyśleć o wakacjach. Od dawna pociąga Dniestr, domowa rzeka moja. Który z jej odcinków wybrać? Zaleszczyki – zbyt oficjalne lotnisko, banalnych pensjonatów mam dość⁶. Gościnnie dwór, gdzie przyjmą za pieniądze, też znam. Choć w jednym chciałabym się znaleźć. Kiedyś, w [19]26 roku? w „Naokoło Świata” drukowałam artykuł *Na Złotej Wyspie*, wrażenia z Porquerolles. Przesłano potem do Paryża z dalekich Kresów list zapraszający, abym wybrała się w tamte strony i „równie pięknie” opisała Okopy św. Trójcy⁷. Droga była zbyt daleka i wówczas, wobec otwartego świata, propozycja mało nęcąca. Ale dziś... Szkoda, że nie pamiętam nazwiska piszącej ani adresu. Zejdę do „Orbisu”, wezmę prospekty, przypomnienie narzuci się z całą pewnością.

15 sierpnia [1939]. Jadę do Horodnicy⁸, będę w obozie R.I.O.K., skrót [od]: Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. Żeromskiego⁹. Skusiła nieznana jeszcze forma powojennego współżycia. Wszyscy się śmieją, mówią, że na to trzeba mieć dwadzieścia lat i zapewnioną dobrą pogodę. Ale żądza wrażeń jest bez wieku. Wewnętrzną pogodę posiadam stale. Jeszcze inni prorokują nadchodzącą burzę. Wierzę, iż tym razem przejdzie bokiem. Bo wierzę w mądrość ludzkości. Nie zechce, nie pozwoli... Przecież inni, jak Huxley¹⁰, jak ja, znaleźli pokojowe rozwiązanie wszystkich naglących spraw¹¹.

Horodnica, 20 sierpnia [1939]. Jak będzie przyjemnie pisać bez żadnych problemów, co przecież musiałam czynić w ostatnich czasach. Opowiadać, gdy widzę, zachwycać się, nie krytykować. Twierdzić, nie szukać. Mieć nadzieję, nieodparcie wierzyć...

⁶ Podobnie jak wcześniej wzmiankowany Truskawiec, Zaleszczyki były jednym ze znanych miejsc wypoczynkowych II RP. Zwano je polskim biegunem ciepła z uwagi na klimat czarnomorski. Ulokowane tuż przy ówczesnej granicy z Rumunią i sowiecką Rosją. Obecnie w granicach Ukrainy, obwód tarnopolski.

⁷ Chodzi o ruiny twierdzy wzniesionej pod koniec XVII wieku u zbiegu dwóch rzek, Dniestru i Zbrucza, służącej obronie granic Rzeczypospolitej przed Imperium Osmańskim. Niemal sto lat później twierdza została wykorzystana przez konfederatów barskich, broniących się przed wojskami rosyjskimi.

⁸ Miejscowość również położona nad Dniestrem, około 9 km na północny zachód od Zaleszczyk.

⁹ Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. S. Żeromskiego – oświatowa organizacja syndykalistyczna powstała w roku 1930. Była wydawcą czasopisma „Kultura Robotnicza”. W połowie lat 30. XX wieku miała blisko sto oddziałów terenowych i prawie 8 tys. członków. Rozłamy i represje władz spowodowały ograniczenia działalności w latach późniejszych. Prezesami byli kolejno: Józef Stypiński (1880–1943), Bolesław Pochmarski (1883–1945) oraz Kazimierz Zakrzewski (1900–1941), późniejszy założyciel Związku Syndykalistów Polskich. Wszyscy zginęli w wyniku represji okupacyjnych władz niemieckich.

¹⁰ Chodzi o książkę *Nowy wspaniały świat* Aldousa Huxleya (przeł. S. Kuszelewska, Warszawa 1933).

¹¹ Na marginesie spraw światopoglądowych Autorka nawiązuje tu prawdopodobnie także do prywatnego życia i umiejętności ułożenia przyjaznych stosunków po rozstaniu z Janem Parandowskim.

Stoję nad Dniestrem. Znałam tę rzekę z drugiego brzegu. Mówi arabskie przysłowie: „Nikt w tej samej wodzie nigdy nie moczył nóg”¹². A mnie się wciąż wydaje, iż brodziłam tuż, przy najbliższych kamykach. Nie; te, które raniły drobne nóżki, wyslizgane są teraz inaczej, dotknięcie ich byłoby obce dzisiejszym stopom.

Chwałę Dniestr, płynie jak w oddalonych wiekach dzieciństwa, spokojny, bezpieczny. Choć od tego czasu skłóciła go krew austriacka i rosyjska, a także polska. Nie jest pogodny. Woda jak człowiek, to odbicie swego wnętrza, a również zwierciadło otoczenia. Brzeg, określić można, wymienny, tu czerwone skały, a tam bardzo jeszcze świeża zieleń lasów i pól. I tak na zmianę, przeskakują widoki z jednej na drugą stronę. To czyni, iż łożysko... Nie pisać, nie rozmyślać, patrzeć.... Kiedyś ubierze się w odpowiednią formę. Zużytkuje, co zapadnie w głąb podświadomości.

22 sierpnia [1939]. Chwytam wrażenie *sur la vie*... [fr. – o życiu]. Ciepłe Po-dole wyjaśniło tajemnicę całego życia, uświadomiłam sobie kobietę Południa, którą zawsze byłam, gdyż tu przyszedłam na świat. W tym kraju, bo jestem jakby nie w części Polski, lecz w odrębnym kraju, czuję swoją najbliższą ojczyznę. O innym stopniu geograficznym świadczy bujność roślin, ich profuzja [wielość]. Kukurydza jest bogata w złoto, a włosy jej tworzą wspaniałe kity. Słoneczniki, istotny obraz Południa, malowane przez większego kolorystę aniżeli van Gogh¹³. Głóg rozrasta się w drzewo, mając świeżutkie liście przy dojrzałych jagodach. Wierzby bardzo wysmukłe czynią wrażenie cyprysów, wiatr je zwija w olbrzymie wrzeciona. Akacje są jak palmy, tytoń już teraz wydziela swój upojny czar, powój, jak w Bormes-les-Mimosas¹⁴, rozgrzany słońcem wprost ogłusza aromatem. Piołun pali powietrze, olbrzymie woniejące konopie wyrastają ponad ludzkie głowy, z pozytywnej rośliny stając się rośliną ozdobną. Dynie: liście i owoce spadają na kamienie obramujące nadbrzeżną drogę niby najbardziej dekoracyjne pomysły świadomych swej sztuki ogrodników. Niepowtarzalne piękno pejzażu... Znalazłam wszystkie bodiaki¹⁵, które czepiały się mego dzieciństwa. Nazwy znów brzmią po ukraińsku... *Kropiwnik, barabola, czarnobriwiec* [ukr. – pokrzywa, ziemniak, aksamitki], gorejące złoto. Na ogół ludzie bardziej są wrażliwi na dobroć ich owoców aniżeli wdzięk ich kwiatów. Więcej uwagi zwracają na korzyść płynącą z dobrego powietrza aniżeli na jego czar. Na szczęście jestem ja, bezinteresowna w zachwycie. Piję piękność dnia i nocy, gdy młodzi dzielnie korzystają z wolnego czasu.

¹² Prawdopodobnie nawiązanie do rozpowszechnionej parafrazy przysłowia Heraklita z Efezu: „Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki”.

¹³ Vincent van Gogh (1853–1890), francuski malarz impresjonista, twórca serii obrazów z motywem słonecznika.

¹⁴ Bormes-les-Mimosas – miejscowość położona we Francji na Lazurowym Wybrzeżu, znana z występowania różnych odmian akacji (z rodziny mimozowatych), sprowadzonych do miasta przez Napoleona III.

¹⁵ Bodiak – roślina stępowa o kolczastych liściach i łodygach.

Śpię, urzeczona pierwszym tchnieniem nowego oddechu. Rozkoszuję się odnalezionym smakiem dzieciństwa, czuję się świeżą, jakby jeszcze czekały gody życia. Warto obejść świat, poznać ziemię i jej piekło, ale jeżeli serce bije żywo i gromko, każda forma bytu odmładza do granic lat dwudziestu.

25 sierpnia [1939]. Jeśli nie chcę, mogę nie być sama. Nikogo nie znam, nikt się tu nie przedstawia, ale pogaduję z różnymi ludźmi. Wczoraj byliśmy na wycieczce w Zaleszczykach, całą gromadą. Przyjechało do Horodnicy pięćdziesięciu urzędników z Lasów Państwowych. Wybrali się na dwa tygodnie urlopu. Dotychczasowym mężczyznom przybył sukurs, co się dało zauważyć. Nie będzie na plaży samotnych kobiet, satyry o nagich torsach porwą wszystkie co młodsze boginki. W drodze po podolskich wertepach Pan zagra im na fletni. Widziałam preludium tej *agapy* [gr. – miłości] przy zwiedzaniu winnic.

Oderwałam się od zespołu, ja to lubię! Sama obiegłam jakże piękny polski Meran¹⁶. Mógłby prawie być polskim Gibraltarem, gdyby kto pomyślał o potrzebie obrony granic¹⁷. Mosty kilku białymi susami spadają z wyżyn, przeskakując Dniestr w pokojowej drodze do Rumunii. Na rynku niby na pobereckim basztanie, stopy kawonów. Bierze się je w dłonie, ściska, po skrzypieniu prorokując o dobroci owocu. Sprzedają też na ćwiartki. Sok spływa po rękach i – chciałoby się powiedzieć – po buzi. Nagle stałam się małą.

Dopiero wieczorem łączę się z „Riokiem”. Jedni wracają wozami, wołę znów łódź, choć jedziemy pod prąd, wolno. Jest nieprawdopodobnie cicho na wodzie i na niebie. Siedzę obok jakiejś pary. Ona, bardzo dama, widać nieprzemijającej piękności, on uroczy, o wiele młodszy mężczyzna, którego żona? kochanka? ogarnia gorącym, niespokojnym spojrzeniem. Podróżować z takim balastem trwogi? Dlaczego się tu znaleźli? Może dlatego, aby ukryć ogromne, a wiecznie nietrwałe szczęście wśród ludzi innego stanowiska? Zaczynamy rozmowę o tamtym, nie naszym brzegu. Projektujemy wycieczkę do Rumunii, a także do Okopów św. Trójcy, gdy przeczytam *Nieboską*¹⁸, którą ze sobą przywiozłam. Pani chętnie godzi się poczekać, oczywista, moje towarzystwo nie jest niebezpieczne.

28 sierpnia [1939]. Jakkolwiek nie chce się o niczym pisać, poza tym, co oczy widzą, jako materiał do artykułów należy zanotować wrażenie z nowo poznanej instytucji. Chociaż chaotycznie, potem wykorzysta się go odpowiednio

¹⁶ Nawiązanie do bujnej roślinności i obronnego charakteru miasteczka Merano, leżącego w paśmie południowego Tyrolu.

¹⁷ Nawiązanie do naturalnego wału ochronnego miasta, otoczonego z trzech stron rzeką, której drugi brzeg należał wówczas do terytorium obcego państwa. Obecnie biegnie tamtędy granica administracyjna między dwoma obwodami ukraińskimi: tarnopolskim i czernowickim.

¹⁸ *Nie-Boska komedia* Zygmunta Krasińskiego, dramat (1833).

do pisma, w którym tę czy inną stronę trzeba będzie naświetlić. „Bluszcz”¹⁹ pochłonie pierwiastki towarzyskie i humorystyczne, „Dziennik Ludowy”²⁰ dostanie rozprawę zasadniczą. Zdaje się, zacznę z wysokiego tonu. Stanowczo zespoły tego rodzaju posiadają wiele dodatnich stron. Wyrabiają życie społeczne osób nieśmiałych, rozwijają samowystarczalność w obrębie pewnego środowiska. Wyzwalają Robinsona, tryumfuje Majster Klepka, pokutujący w każdym z nas. Do głosu przychodzi zdrowe hasło przystosowania się do okoliczności, zmysł dobra ogółu bierze górę nad egoizmem. Tak to widzę, niekształcona w szkole zbiorowości, przy tym czuję się dobrze, zresztą, ekonomia samowystarczalności zawsze była moją zaletą. Aha, już skręciłam na własne podwórko. Wracamy do rozważań natury ogólnej. Dawniej jechało się taborem w asyście garnków i rondli, rodzina na wsi dalej prowadziła swe miejskie, wspólne życie, teraz jednostki wyrrywają się z domu, w czym z pewnością leży właściwa możliwość odpoczynku, choćby przez odprężenie od normalnych warunków życia. Rezultat zewnętrzny widomy, wszyscy obcy są zgrani. Nikt nikogo nie szturcha, nie popycha w sensie dosłownym i przenośnym. Należy pamiętać o wszystkich, aby nie stawać nikomu na odciski. Baczyć na bliźnich dla zachowania wspólnej harmonii. Dobre wychowanie zamienić na demokratyczną życzliwość. Zamiast chichotać, plotkować i obgadywać „Pawilon”, czyli centralę, można się wypowiedzieć, bądź na piśmie, bądź w ustnej krytyce – przy wieczornym apelu młode *naczelstwo* wysłuchuje dezyderaty i skargi, zarówno jak propozycje i sugestie.

Nasz tu pobyt ma znaczenie podwójnie dydaktyczne, raz, że wszyscy obozowcy działają na siebie, a przez to posiadamy wpływ na przyszłą demokratyzację społeczeństwa. Odbywa się to w naturalny sposób, bez nakazu. Dyscyplina, która musi się wytworzyć wśród kilkuset osób razem zebranych, raczej wynika z wewnętrznych pobudek, aniżeli jest narzucona: wszyscy mają równe prawa i równe obowiązki. W pensjonacie lej-rozlej, żadna rzecz na właściwym miejscu, tu oszczędność majątku i dbałość o cudzą pracę – wyrabia to zdrową przytomność umysłu; w pensjonacie, przynajmniej w teorii, dyrekcja za nas myśli, a służba za nas robi, w obozie zaś *chacun pour soi* [fr. – każdy dla siebie], a jednocześnie *pour nous tous* [fr. – dla nas wszystkich]. Jest *Księga Zażaleń*, która wchłania bólączki – odważnie – prawdziwa cnota krytyki się nie boi, przyjmuje rady, także obiecuje, a może udaje, uczynić im zadość?

Takie są zyski i ryzyka pobytu w Horodnicy, jeśli chodzi o przybyszy. Również zadaniem naszym oddziaływać dodatnio na tych, którzy na swej ziemi goszczą dalekich nieraz ziomków. Lud podolski, mówi mój przewodnik, pamięć dawnych lat to potwierdza, uczynny jest i życzliwy. Podobno na początku powstania obozu odnosili się do tej koncepcji nieprzychylnie i podejrzliwie.

¹⁹ „Bluszcz” – ilustrowany tygodnik dla kobiet, wydawany w latach 1865–1918, 1921–1930, następnie jako miesięcznik (2008–2012).

²⁰ „Dziennik Ludowy” – czasopismo o profilu socjalistycznym, wydawane we Lwowie od 1918.

Myśleli, jak wyznał jeden gospodarz, „że wy źli ludzie”. Okazało się inaczej. Więc całym sercem otworzyli nie tylko drzwi chaty – za izbę płaci się 15 zł miesięcznie, ale też furtkę ogrodu pełnego moreli. Czy nie nadużywamy ich zaufania? Mamy możliwość skargi na naszych gospodarzy, na odwrotnej stronie karty meldunkowej wolno czynić uwagi; chłopi, jak to chłopi, kluczą, boją się, rozwidlają sprawy, aż zarządowi znudzi się ich słuchać i bez wyroku odkładają je *ad acta*. Zaś morele pojechały już do Warszawy.

Dalej rozważmy, czy świecimy przykładem? Rzecz niepewna, niezbyt się przestrzega porządku na „promenadzie”, niszczymy plantację, śmieci rzucamy obok drucianych koszuw, majątek publiczny traktujemy gorzej niż własny. A także, jeśli chodzi o przykład z dziedziny ducha, stawiamy granice między sobą a obywatelami Polski, choć *genthe ruthenum*²¹ Wittlinowy Piotr²² wart baczniejszej uwagi...

W bezpolitycznej atmosferze zapomina się o antysemityzmie²³. Nikt też nie myśli o możliwości wojny. Obserwuję to, słuchając, co ludzie między sobą mówią.

Towarzyskie stosunki układają się tu pod hasłem zdrowego erotyzmu. Oprócz życia zespołowego chóralny śpiew, godziny apelu i sport łączą młodych, a nawet starych, nie brak jednak różnych flirtów mniej lub więcej modernistycznych. Bez pęt towarzyskich, które nakłada pensjonat, ze swobodą, jaką daje Hotel Palace, panuje dobór naturalny, choćby na krótki czas, z całą swobodą przyrody. Nikt, jak w modnych dworach, nie czuwa nad „przyzwoitością” kostiumów kąpielowych, nie prowadzi dyskusji, czyli plotkuje o zbytnej nagości. Wodne igraszki są tak wesołe, iż bawią oczy patrzących. Lepiej w młodości kąpać się w płytkim Dniestrze aniżeli kiedyś w oceanie...

Zawsze jestem pochlebnego zdania o sobie, iż łatwo się aklimatyzuję. Siedzę w izbie, jak siadywałam w salonach. Czuję się również u siebie. Rozmawiam z chłopami niby z panami. W tej chwili przyszedł dziaduś popatrzeć, jak spod palców wyskakują litery maszyny. Potem zadaje niedyplomatyczne pytania: ile zarabiam pieniędzy? Ile mam lat? Dlaczego przyjechałam bez męża i dzieci? Może ma rację. Straszę ludzi swoją samotnością. Sądzą, że osoba w tym wieku

²¹ *Genthe ruthenum* (łac.) – pochodzenia rusińskiego. Nawiązanie do znanego z I RP powiedzenia *Gente Ruthenum, natione Polonus* – pochodzeniem Rusin, narodowością Polak.

²² Nawiązanie do postaci Piotra Niewiadomskiego, bohatera powieści Józefa Wittlina (1896–1976) *Sól ziemi* (1935).

²³ Choć II RP była państwem zapewniającym wszystkim swoim obywatelom formalne równouprawnienie, to jednak w życiu społecznym i politycznym w miarę upływu lat i przenikania z Niemiec teorii rasistowskich narastały ruchy niechętne mniejszościom, w tym szczególnie mniejszości żydowskiej. Zjawisko to nasiliło się w latach 30. XX wieku po śmierci Józefa Piłsudskiego, przywódcy obozu rządzącego (tzw. sanacji). W tym czasie w granicach Polski żyła najliczniejsza w Europie społeczność żydowska, licząca ok. 3,5 mln członków (zob. m.in. *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 roku)*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993; A. Polonsky, *Dzieje Żydów w Polsce i Rosji*, Warszawa 2014).

powinna być z dorosłą córką. Nie wiedzą, iż właśnie tak jest dobrze. Sama – więc myślę. Gdybym podróżowała z akompaniamentem, nie byłabym sobą. Indywidualne życie daje rozmach. Nawet jeśli chodzi o zewnętrzne jego formy. Nadal uprawiam bezprogramowe taternictwo; niezależny piechur – nikomu nie muszę zdawać sprawy, dokąd idę. Jak zawsze chodzę po cudzych polach z zaufaniem psów i ludzi, bez cienia lęku po obcych lasach wytyczam nowe drogi. Prawdziwa ciekawość, niebaczna na zmęczenie nóg, wiernie przewodniczy nie-nasyconym oczom. Krokami, jak duszą, nie kieruję, tylko je śledzę.

29 sierpnia [1939]. Najpierw spałam upojona, ale dziś już każda słomka kłuje. Jakkolwiek chudnie się od spania na twardym pościeliu. Powyłaziły z ką-tów nieproszone zapachy i głosy podwórka przeszkadzają odpoczywać. Koguty pieją, choć jest pogoda. Dom przesiąka w nieznanym jakiś sposób, nafta infiltruje się przez szklany rezerwuar. Niezabawne.

Czwartek [sierpień 1939]. Wczoraj pojechaliśmy dwoma wozami do Czerwonogrodu²⁴. W drodze wysiedliśmy, aby oglądać pseudocudowne źródło. Zobaczyliśmy też mogiłę Nieznanego Żołnierza, nieznanego narodowości. To niespodziane spotkanie zatruło dalsze wrażenia. Czyżby znów? Wobec tej obawy, czymże zachwyt nad białością posągu polskiej arystokratki przez Canovę²⁵ w niepokalanym wykutej marmurze? Co obchodzi długa historia zamku, a nawet daleki, szeroki, podolski horyzont?... W drodze powrotnej zatrzymują dzwony, w nadbrzeżnej wiosce biją na alarm. Gmina ogłasza mobilizację. Stało się nieodwołalnym, czego serce pragnęło uniknąć. Dzwony biegły przez Dniestr, towarzyszyły bez przerwy. W Horodnicy już też wiedziano.

Dziś w nocy odjeżdżają powołań. Strwożeni cywile, kobiety, dzieci. Czekalam, by serdecznie pożegnać wczoraj obcych i obojętnych. Jadalnia pełna ludzi i tłumoków. Panna z wyszukany loczkiem boi się wojny. By nie zostać samą, bez mężczyzn? Przytuliłam do siebie. Szukam tamtej pary. Odnajduję w kącie sali, za barykadą eleganckich walizek. Dama w podróżnym stroju siedzi skulona, nagle postarzała, prawie „matka bolejąca”. Jemu jeszcze lat ubyło. Jutro ma się stawić w pułku. Świetny ułan! Kobiety zasypią go kwiatami. Zwycięży.

Lasy Państwowe stoją zwartym murem, gotowi do wymarszu. Taki krótki był urlop. Bożki leśne nie patrzą na żadną kobietę.

Skoro świt odjechali. Wracam do chaty. Gospodarze rozdzielają między sobą pracę codzienną. Wszyscy na nogach. Mogę pisać spokojnie. Stuk maszyny nikogo nie zbudzi. Choć nie ma jeszcze piątej.

²⁴ Chodzi o Czerwonogród na Podolu (nie zaś miasto koło Lwowa, do 1951 w granicach państwa polskiego), który jako polska osada został zniszczony przez nacjonalistów ukraińskich w lutym 1945.

²⁵ Antonio Canova (1757–1822), włoski rzeźbiarz, malarz, przedstawiciel klasycyzmu w sztuce.

Po południu z Ireną²⁶ nad rzeką.

Spacerujemy z dziś poznaną, młodą robotnicą. Opowiadałam coś o Dniestrze. Wedle przewodnika płynie z szybkością 5 m na godzinę. Tu, gdzieś niedaleko, dobrowolnie utonął poeta, autor *Dum podolskich*²⁷. Snuję niedokończony przez zawodną pamięć jego wiersz. Potem znów powtarzam, co się dochowało z [Wincentego] Pola²⁸: „Jasne jak słońce nad Podolem... Wielkim łukiem czy półkolem Dniestr ku morzu się zatoczył”. *Pieśń o ziemi naszej* w wiśniowej okładce dostałam na podolską jeszcze gwiazdkę...

Pani mówi, że to pieśń o Ziemi Naszej. Czy ta ziemia będzie nasza? Nagle, odruchowo, chwytny się za ręce. Ta prosta dziewczyna jest mi w tej chwili bardzo bliska...

1 września [1939]. Chodzę z ołówkiem w rękę. Ranek gromadzi zapachy podolskie. Jest jasny aż do mrużenia powiek. Na śniadaniu już mała tylko grupka osób. Stanowczo za parę dni stąd wyjadę. Przecież muszę być na wyznaczonym posterunku. Może wojna?... Przedtem na parę dni do Zaleszczyk. Mówię o tym komendantowi obozu, prosząc o zwrot 200 złotych, które dałam na przechowanie. Nie odradza, jak wczoraj, czule wyjazdu, nie prosi, abym jeszcze została, wyznaje: „Te pieniądze musieliśmy wziąć. Trzeba było chłopom zapłacić za dostawy, szli do mobilizacji”. Może grozili? Obiecuje zaraz oddać, jak tylko dostanie z centrali. „Proszę poczekać”. Poczekać. Tymczasem snuję się wokół „Pawilonu”, „bez zastosowania”, jakeśmy z Jaśkiem [Paradowskim] niegdyś określali podobną sytuację.

Radio zepsute. Czy będzie poczta?

Po południu [1 września 1939]. Przeprowadzam się na drugą stronę Dniestru. Przy promie jakaś pani coś gada, że tą drogą dostanie się do Zaleszczyk, gdyż kolejowa komunikacja przez Rumunię jest przerwana. Strachy. Spacer po lesie z ciągłą myślą: aby dalej! Zobaczyć, co się dzieje za granicą wzroku. Jak to u mnie. A jednocześnie obawa, że może są jakie złe nowiny? Wracam nad rzekę. Przy promie stoi bryczka. Oficer chce się dostać na drugą stronę. Wody mało, przeprawa będzie długo trwała. Bardzo się spieszy. Chłopu, który z worem na plecach czeka swej kolei, każe szukać brodu. Chłop oponuje, nietutejszy, nie zna Dniestru. „A skąd?” Oficer pytanie popiera świstem bata, który wziął od woźnicy. „Pokazać papiery”. W brutalnym zachowaniu czuję przedsmak wojny. Zdrętwiałam. Po tym do mnie: „Co pani tu robi?”, „Jestem na obozie”. „Żadnych

²⁶ Chodzi o przyjaciółkę Autorki, najprawdopodobniej o nazwisko Jankowska (por. zapis z 8 X 1939).

²⁷ Chodzi o Tymona Zaborowskiego (1799–1828), poetę, dramatopisarza, tłumacza, autora m.in. *Dum podolskich za czasów panowania tureckiego w tej ziemi* (całość wyd. 1830).

²⁸ Wincenty Pol (1807–1872), poeta, geograf, kawaler Orderu Virtuti Militari. Autor m.in. poetyckich cyklów *Pieśni Janusza*, *Pieśń o ziemi naszej*, poematu *Mohort*.

obozów nie ma. Wojna”. Wyraz mojej twarzy wzbudził w nim współczucie. „Tak – łagodniej – wojna. Już bombardowali Grodno i Lwów, lecz myśmy weszli do Prus Wschodnich. Linia Zygryda przełamana”.

Jesteśmy na promie. Widocznie oficer na ukraińskiej wsi nie chce zaostreć stosunków, pozwolił chłopu iść swoją drogą. Teraz stoi przy mnie, młody i śmiały. Pociesza: „Cóż, wszystko szybko się skończy”. „Łatwo panu mówić. Nie znał pan Wielkiej Wojny”. „Owszem... Jako student wstąpiłem do armii polskiej we Francji...”

Nagle wydaliśmy się sobie bliscy. Wyciągam rękę. Całuje. Mówimy swe nazwiska. „Pan złożył mi pierwszy komunikat z frontu... Nie mogę mu za to podziękować”.

Wskazuje na bryczkę. Tuman kurzu, jak w powieściach Korzeniowskiego²⁹, zabiera go moim oczom.

Wracam do „Pawilonu”. Innym przynoszę straszną wiadomość...

Notatki dzisiejszego dnia, które nagle stały się dokumentem historycznym, szybko utrwalam na maszynie.

Wieczór. Radio naprawione. Rzucą niezrozumiałe kombinacje wyrazów: „Uwaga, uwaga, przeszedł, przeszedł”. Potem jakieś obce nazwy, geometryczne formuły, neologizmy językowe. Co to znaczy? Ktoś objaśnia: „Nie pamięta pani z próbnych ćwiczeń? Tak sygnalizują naloty”.

Na Warszawę?

Sobota [wrzesień 1939]. Dzień nie do przeżycia...

3 września [1939]. Okropnie głupia sytuacja – *fin de saison* [fr. – koniec sezonu]. Gdyby nie tragizm początku wojny i wieści coraz groźniejsze... Podobno Francja i Anglia też ruszyły. Bomby latają nad całą Polską.

Zapуściłam się na wzgórze winogrodowe. Ogrodnik pełen oburzenia: „Na waszą Matkę Boską Częstochowską rzucają... To jakby na naszą Poczajowską”³⁰. Tłumaczy formę podziału między gospodarzami wspólnego dobra, winnicy. Żałuję, że nigdy nie mogłam się przesiedlić do Zaleszczyk, znalazłaby się jakaś praca. Co z rodziną? Co dalej będzie? Choć ze mną, to jak los zdarzy. Gdyby nawet śmierć, cóż, od pewnego czasu sprawa obojętna, ale ze wszystkimi, z ideą pokoju? Jedno wiadomo: rozpętana burza nie da się szybko zaciśzyć, wojna wydobywa najgorsze instynkty władzy. Widziałam na promie, gdzie otrzymałam pierwszy komunikat. Dziś rozumiem: nieprawdziwy. Coś robić, ale co? Dalej prowadzić kontemplację kraiku? Jakże teraz ciasny jego krąg...

²⁹ Józef Korzeniowski (1797–1863), powieściopisarz, autor słynnych powieści m.in. *Spekulant, Krewni, Kollokacja, Garbaty*.

³⁰ Matka Boska Poczajowska – cudotwórcza ikona Matki Boskiej, znajdująca się w Ławrze Poczajowskiej. Według legendy, w 1675 uchroniła klasztor przed atakiem tatarskim.